

ÉMILE VERHAEREN

Wychodźcy

ÉMILE VERHAEREN

Wychodźcy

TLUM. BRONISŁAWA OSTROWSKA

Z burym kotem, z wiernym psem,
Z chęcią życia Bóg wie czym¹,
Idą w mroku, brnąc po grudzie,
Nasi ludzie:
Wiekuiстых dróg tułacze,
Dźdźów pijaki, mgieł palacze.

Wygnanie, Emigrant, Bieda

Nic nie mają nasi ludzie:
Nic a nic —
Prócz gościńca w mroków chmurze.

Bieda

Każdy niesie na kosturze
W swojej chustce w wielkie kraty,
Mieniać² ramię po kolei,
Każdy niesie
Zabrukane³, stare szmaty
Nadziei.

Nadzieja

Idą ludzie, nasi ludzie,
W głuchym trudzie, brnąc po grudzie,
W nieskończoność mrocznych dróg.

Karczma stoi w suchym lesie,
W głuchej ciszy:
Stara karczma nieznanego.
Gruzów ciszy sowy strzegą,
Zgrają szczury w niej biegają,
Szczury, myszy.

Karczma

Stara karczma w zbiegu dróg
Ma stoczone czerwem⁴ ściany,
Strzechę burą na kształt strupa,
Trzęsie w wietrze szyld blaszany
Z piszczelami kościotrupa.

Nasi ludzie, ludzie trwóg:
Kładą krzyż na klęskę swą
I drżą.
Nasi ludzie mają w duszy

¹czem — dziś popr. forma N. lp: czym. [przypis edytorski]

²mienić — dziś: zmieniać. [przypis edytorski]

³zabrukany — pobrudzony. [przypis edytorski]

⁴czerw (daw.) — robak, larwa; stoczone czerwem — pogryzione przez robactwo. [przypis edytorski]

Dwa bezzarne⁵ żuźle czarne,
Żuźle czarne dwa — na krzyż!

W nieskończoność zmierzchniej głuszy
Polatuje głos podzwonny
Przez bezdroża zapomniane
Leśnych cisz:
To madonny tak wołają
Z kaplic licznych okolicznych:
Jako ptaki w mgle zbłąkane
Madonny!

Pobożność

Nasi ludzie — ludzie trwóg:
Drżą, że dziewczki ich nie mają
Świec gromnicznych,
Że kadzidło nie ma woni,
Że w odludnej chyba niszy
Nad barwioną z gipsu głową
Kilka jeno róż się kłoni
W sennej ciszy.

Strach

Boją się, gdy legnie cień
Na ich pól stwardniałej grudzie —
Boją się miesięcznych lśnień
Nad drętwołą swoich wód —
Trupa ptaka u swych wrót:
Nawet ludzi już się boją
Nasi ludzie.

Omen

Nasi ludzie są niezdolni,
Niedołężni i bezwolni,
Choć zaciekli są w uporze
Nędzą swoją!
Nasi ludzie to biedaki,
Jeśli liczą jeszcze kiedy,
To plon chyba własnej biedy:
Na groszaki.

Bieda, Ziemia, Chłop

Przez różańce długich lat
Naszych ludzi płonne zboże
Śnieć toczyła, sporysz jad!
Ich lemiesz z spiekłych ról
Odrzucały grudy skał,
Głazów zwał,
Szczęki się zażarły w gniew:
Wgryźć się w ziemię ornych pól
Aż do serca! aż do trzew!

Z burym kotem, z wiernym psem,
Z klatką, w której drzemie ptak,
Z mocą życia chyba w tem⁶,
By bunt gnieść, a ból swój nieść,
Opuszczają pól swych szlak
Nasi ludzie, ludzie trwóg,

⁵bezzarne — tu: pozbawione żaru, wypalone. [przypis edytorski]

⁶tem — dziś popr. forma Msc. lp: tym. [przypis edytorski]

W głuchym trudzie, brnąc po grudzie
W nieskończoność zmrocznych dróg.

Za spódnicą swych macierzy
Dzieci drobnych stadko bieży:
Drżące stadko i beczące
W mroku chmury.
Starców wzrok znużony w mgle
Żegna jeszcze własny kąć
Strupieszalej, szarej ziemi,
Kędy kęsa wiatr, jak trąd,
Gdzie, jak mróz — zaraza żre!
A za niemi⁷
Idą ludzie znad wybrzeży
O ramionach wyschłych w sznury...

Wygnanie

Umęczony orszak kroczy
W mroku chmury,
Bez pragnienia, bez wspomnienia,
Bez zawiści dawnych szczęść,
Nawet już i bez tej woli,
By pięć palców ścisnąć w pięść
Przeciw doli —
Przeciw śmierci.

Rozpacz

Nasi ludzie, ludzie pół
W nieskończoność niosą ból.

Wózki liche i powózki
Już od świtu tłuką bruk
Kamienistych polnych dróg.
Jedne stare jak szkielety
Pobrzękują w amulety,
Co z hołobli im zwieszono —
Inne skrzypią w mroki senne,
Jak żurawie gdzieś studzienne —
Inne jak okrętu łono,
Który w burzy strzaskał ster —
A dwa koła, gdzie od lat
Wyrzeźbiono zodiak sfer,
Zdają się po drożnej grudzie
Wieść w płóciennej swojej budzie
Cały świat!

Szkapy stare, nędzne, chude
Ledwie wloką się przez grudę,
Że woźnica wraz idący
Niby wiatrak szalejący
Ciska w przestrzeń raz po raz
Gdzieś podjęty drogą z roli
Senny głaz —
Czarnym krukowi — ptakowi doli
Mijającejj.

Ptak, Omen

Nasi ludzie, ludzie pół
Już pokornie niosą ból.

⁷niemi — dziś popr. forma Msc. lm: nimi. [przypis edytorski]

Trzody nędzne społem z nimi
 Po gościńców twardej ziemi
 Idą w świat.
 Głody gnają je z zagrody,
 Klęsk i nędzy wieczny bat:
 Owce, których umęczenie
 Potyka się o kamienie,
 Co krok nowy —
 Woły rykiem witające
 Rychły zgon —
 Opuchnięte, ciężkie krowy,
 Wymionami zwisające —
 I ciągnący z obu stron
 Mułów rząd, co niesie w mrokach
 Śmierci krzyż na wpadłych bokach.

Trzody idą, idą ludzie
 Przez gościńce w głuchym trudzie,
 Drogą mroku, i bezmocy
 Drogą, co okrąża świat.

Z jakich, powiedz, dalekości,
 Morza losów, morza lat?
 Ze spoczynkiem jeno prawie
 Na cmentarnych wzgórz murawie,
 Co im ściele swą zieloność —
 Idąc, wstając, upadając,
 Brnąc w bezdrożach głuchej nocy,
 Jesień, lata, zimy, wiosny —
 Tłum tułaczy, tłum żalosny,
 Dąży skroś⁸ — z nieskończoności
 W nieskończoność.

A w oddali już majaczy
 Spod ciężarnej nieb opony⁹
 Czoło niby szczyt Taboru¹⁰,
 Czarne ssawki, dech czerwony,
 Cały mroczny kształt potworu,
 Który ciągnie wieczny połów
 Polnych ludzi.

Potwór, Miasto

Miasto, co przygasa w dzień,
 W proch i ołów,
 A rozżarza się i pali
 W płomieniste skry ogniowe,
 Gdy je budzi
 Nocny cień.

Miasto murów
 i marmurów, z drzewa, cegły, złota, stali —
 — Polipowe¹¹.

⁸skroś — poprzez, na przestrzał. [przypis edytorski]

⁹opona (daw.) — tu: zastona. [przypis edytorski]

¹⁰Tabor — góra (562 m n.p.m.) w płn. Izraelu, 17 km na zach. od Jeziora Genezaret. Wymieniona w Biblii; jest uważana za miejsce, w którym Jezus ukazał się uczniom w swojej boskiej chwale, dlatego zbudowano tam Bazylikę Przemienienia Pańskiego. W bitwie pod górą Tabor w 1799 r. wojska fr. pod wodzą Napoleona Bonaparte zmusiły do ucieczki przeważające siły tureckie. [przypis edytorski]

¹¹polipowy — tu: przypominający potworną, chorobliwą narośl. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/verhaeren-wychodzcy>

Tekst opracowany na podstawie: Liryka francuska, tłum. Bronisława Ostrowska, seria druga, wyd. J. Mortkowicz, Warszawa 1911

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Małgorzata Ślusarek.

Okładka na podstawie: [fotologic@Flickr](https://www.flickr.com/photos/fotologic/), CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).